

Jan Fijałek

"Literatura religijna w Polsce i średniowiecznej. II. Pismo święte i Apokryfy. Szkice literackie obyczajowe", Aleksander Brückner, Warszawa 1903 ; "Na...: [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 657-680

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Brückner Aleksander: Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. II. Pismo święte i Apokryfy. Szkice literackie i obyczajowe. (Biblioteka dzieł chrześcijańskich. Zeszyt 29.). Warszawa 1903. 8^o str. 164. — Na zaraniu literatury. (Biblioteka warszawska z maja 1902. str. 273—308). — Psalterze Polskie do połowy XVI. w. (Rozprawy Wydziału filolog. Akad. Umiej. w Krakowie t. XXXIV. str. 257—339. i w osobnej oddbitce z r. 1902. 8^o str. 83.) — Apokryfy średniowieczne. Część I. (tamże w t. XXVIII. str. 262—380. i w osob. odb. z r. 1900 str. 119).

Uderzmy się w piersi, polscy duchowni, że nie znamy Pisma św., żeśmy zaniedbawszy studium jego naukowe nie przyszli jeszcze sami dotychczas ani nawet do poznania przekładów jego na swój język ojczysty. Badaniom w tej mierze poświęcali się u nas zawodowo zrazu sami polsko-pruscy predykanci ewangelicey, toruńscy czy gdańscy w epoce zastoju saskiego, których wywody mniej lub więcej trafne i nie zawsze szczere powtarzano w długie lata potem (Tschepius, Ringeltaube, J. D. Hoffmann i i.); następnie aż do tej pory bibliografowie, lingwiści i historycy literatury, od Kazimierza Chrośnińskiego Lublanina (w Dzienniku wileńskim z paźdz. 1806.) aż do Małeckiego, Nehringa i Brücknera sami uczeni świeccy; dwa ponadto artykuły informacyjne o przekładach i wydaniach drukowanych Biblii w języku naszym także świeccy podali: Łaciński w *Miscellaneach* krakowskich z r. 1814. uczeń J. S. Bandtkiego, Ludwik Kosicki, naówczas student uniwersytetu krakowskiego (*Brevi Bibliorum polonicorum conspectus*) i Andrzej Kucharski w warszawskim organie naukowym duchowieństwa katolickiego, w *Pamiętniku religijno-moralnym* z r. 1849. (O przekładach Pisma św. na język słowiański. A. Biblia polska). Duchownym, którym księgi święte są chyba najbliższe, jakby milczeć nakazano: wystarcza im brewiarz łaciński a dla ludu odczytanie perykopy ewangelicznej w niedziele i we święta przed kazaniem parafialnem, z Biblii niby Wujkowej przejętej. Nieraz przecie w ciągu wieku ubiegłego na różnych naszego Kościoła miejscach i jednostki wybitne i same nawet rządzące sfery kościelne myślały, zamierzały i już rozpoczynały dzieło nowego przekładu Pisma św. na język rodzimy. Aż przyszedł wreszcie pontyfikat Leona XIII., epokowy dla podniesienia umysłowego nauczycieli ludu, w których — jak przestrzegał jeszcze X. arcybiskup Ignacy Hołowiński (1852. r.) — prostactwo i nieuctwo są same przez się największem poniżeniem. Dopiero w latach ostatnich długiego tego pontyfikatu silniejsza na nas uderzyła fala prądu naukowego, porywając z sobą garstkę młodych i najmłodszych, żądnych więcej światła i powietrza. Pewne rozumienie badań historyczno-krytycznych także na polu biblijnem już się w niej budzić zaczyna. Wikaryusz katedry lwowskiej X. Szymon Szydelski osobną broszurą: *Z walki o nadprzyrodzony charakter Biblii* (Lwów 1904. 8^o str. 88.)

zaznajamia laików z potężnym obecnie zagranicą i — jak się należy spodziewać — doniosłym na przyszłość ruchem biblijnym współczesnym, czyni to ze stanowiska przecież więcej dogmatycznego aniżeli historycznego.

W szczególności X. prof. dr. Hozakowski z Poznania rozprawia uczenie o ustanowionej przez Leona XIII. listem apostolskim z 30. X. 1902. Rzymskiej Komisyi biblijnej, która ma podnieść naukę katolicką w tym zakresie do wyżyny wymagań nowoczesnych przez pogłębienie studyum filologicznego i historycznego (w poznańskim Przeglądzie kościelnym ze stycznia do maja 1903. i w osob. odb.). Pojawiły się już również pierwszaki prac samoistnych z biblicystyki polskiej; oby szły za nimi inne, łamiące lody mandarynizmu naukowego na tem przynajmniej polu literatury u nas teologicznej, której tradycją i świetny dorobek z w. XVI. zaprzepaściły następne wieki kwietystyczne. Za cały wiek ostatni, XIX-ty, możemy się pochłubić zaledwie jednym, żyjącym jeszcze biblicystą uczonym. Jeszcze nie tracim nadziei, iż obecny profesor Jagielloński X. Dr. Wł. Knapiński, mnogi poczet swych rozpraw dawniejszych, warszawskich, pomieszczanych w Encyklopedyi kościelnej za pierwszej jej redakcyi, zakończy i ukoronuje pożądanem dziełem historyczno-krytycznem o Piśmie św., w którym z właściwą sobie gruntownością przedstawi całokształt studyum biblijnego w Polsce a nadewszystko losy i wartość przekładów polskich Biblii podda analizie subtelnej i wyczerpującej.

Tymczasem jeden z uczniów jego, wikaryusz niepołomicki, X. Julian Gołąb, wśród i mimo zajęć pracy parafialnej, udaremniających na wsi lub w małym miasteczku wszelkie *otium* naukowe, wcale umiejętnie rozdziera zaponę, która okrywała dotychczas pierwsze trzy wydania Nowego Testamentu w przekładzie X. Jakóba Wujka z Wągrowca. W niedokończonej jeszcze swojej rozprawie: O tłumaczeniu Nowego Testamentu przez X. Jakóba Wujka (w warszawskim Kwartalniku teologicznym, zesz. III. z r. 1903. i następ.) podaje autor dokładną wiadomość o przekładzie Wujkowym lub raczej o trzech tekstach przekładu Nowego Testamentu przez polskiego naszego Hieronima, a mianowicie: o pierwszym i najwyżej pod względem naukowym stojącym wydaniu jego z r. 1593; o drugim z następnego zaraz roku, zastosowaniem do Wulgaty klementyńskiej z r. 1592; wreszcie o trzecim już pośmiertnem w Biblii z r. 1599, ale do tego stopnia przerobionem przez jej wydawców i cenzorów pięciu teologów jezuickich z Justem Rabem, spowiednikiem króla Zygmunta III. na czele, iż tekst niniejszy z r. 1599. a tekst najdosłowniejszy trzeba poczytać za drugi, nowy przekład Nowego Testamentu a bynajmniej mieć go nie można za trzeci tekst wolnego przekładu Wujka. Wniosek stąd oczywisty, jeszcze przez autora niewyłączony, ten wypływa, że Nowy Testament polskiej naszej Wulgaty t. j. Biblii z r. 1599, ofiarowanej przez Jezuitów Zygmunтови III., który właśnie wtedy budował im w Krakowie kościół św. Piotra i Pawła, nie jest przekładem Wujkowym ale jezuickim, czyli — jak się młody nasz badacz wyraża eufemistycznie — pochodzi od innych ludzi mniejszej wprawy od X. Wujka. Jezuitci też stworzyli utrzymującą się dotąd le-

gendę o aprobachie ich Biblii nie tylko synodalnej ale wprost samej nawet papieskiej. Wierzy jej jeszcze X. Gołąb, zwiedziony fałszywą metodycznie i rzeczowo rozprawką X. Feliksa Puchalskiego z Kielc: O aprobachie polskiego przekładu Biblii X. Wujka (we lwowskiej Gazecie kościelnej z r. 1902. Nr. 47—50), chociaż już przed laty dziesięciu obalili ją raz na zawsze słuszne uwagi X. prałata Stan. Chodyńskiego w Włocławku: O Biblii w przekładzie polskim X. Wujka (w warszawskim Przeglądzie katolickim z r. 1894. Nr. 18).

Dyssertacja doktorska X. Stefana Żwolskiego, ucznia akademii monasterskiej z diecezji poznańskiej, o Bibliach polskich aż po w. XVII., nie ma już tego świeżego technienia, co praca X. Gołęba i nie rozszerza, jak ona, naszej o nich wiedzy krytycznej; przeciwnie, cofa ją nieraz wstecz do czasów i na stanowisko protestanckie uczonych naszych pruskich z w. XVIII., acz z nimi wojuje. Dodaję o niej kilka tylko uwag, gdyż prof. Brückner ocenił ją w poprzednim zeszycie »Pamiętnika« (str. 477—9) z wyrozumiałością ojcowską. Najszczerzej i bez zastrzeżeń trzeba w niej podnieść gładką szatę łaciny, oszpeconą niestety nazbyt licznymi błędami drukarni Dziennika Poznańskiego; więcej przecież szpecą treść rozprawy, przeważnie filologicznej, najzupełniej zbędne, z dzieł przestarzałych czerpane wywody autora historyczne i przedziwne upodobania jego czesko-słowiańskie. Dyssertacja niniejsza zasługuje na wzmiankę chwalebłą jako pierwsza i to po raz pierwszy podjęta próba w dwojakim kierunku, a mianowicie: filologiczna, by dotrzeć do owego tekstu w przeróżnych naonczas wydaniach Wulgaty łacińskiej, z którego przekłady polski bezpośrednio wypłynęły oraz jako pierwsze *specimen* konstrukcyjne, zrobione w obozie teologiczno-katolickim. Autor wywiązał się lepiej z pierwszego zadania, drugiemu nie sprostał należycie i bodaj czy dostateczną miał jego świadomość; usprawiedliwia go poniekąd praca na obczyźnie. A szkoda, bo miejsce zaszczytne a niezajęte jeszcze dotychczas w bibliotekach publicznych, w dziale ich podręcznym, czeka na dyssertacją z tym tytułem »De Bibliis Polonicis«, napisaną przez fachowego teologa z kół naszych duchownych. Stworzenie takiego dzieła dla swoich i obcych, karmiących się jeszcze strawą skryptorów przedwiekowych, nie może już dzisiaj uchodzić za postulat mało znaczący, przedwczesny lub przytłuczny. Wskazuje doniosłość jego, toruje mu drogę i chroni od zboczeń na dawniejsze, przywalone już najnowszymi badaniami koleje znowu praca uczonego świeckiego, a mianowicie dalszy, drugi ciąg *Literatury religijnej w Polsce średnio-wiecznej* prof. A. Brücknera, zawierający rzecz o przekładach Pisma św. na język narodowy, zarówno autentyków jak i (o czym jeszcze u nas nie słyszano) apokryfów.

* * *

Jak na część pierwszą tej Literatury o Kazaniach i Pieśniach (zob. *Pamiętnik literacki* R. II. (1903) str. 130—145), tak i na niniejszą złożyły się niektóre dawniejsze studia i artykuły autora, przywiedzione w nagłówku. Szkic pierwszy wszedł w całości i bez zmiany do tego tomu, w którym tworzy dwa pierwsze rozdziały o Psalterzach (I. Uwagi

ogólne Związek dawnej literatury z nowszą. Przekłady Psalterza. Teksty średniowieczne: floryański, puławski i krakowski. II. Nowe potrzeby czasu. Żołtarz Wróbla. Psalterz Rejowy); sam zaś wyrósł z rozprawy o nich akademickiej, z której autor, przeznaczając swą książkę dla kół szerszych, wyrzucił opracowanie materiału językowego. Podobnie uczynił z obszerniejszą jeszcze rozprawą, Apokryfów częścią pierwszą, o których prawi tutaj w rozdziale czwartym i ostatnim (Apokryfy; uwagi ogólne »Rozmyślanie« Przemyskie, najobszerniejszy i najoryginalniejszy nasz pomnik tego rodzaju), zakończenie przeciw jego (od str. 156.) pojawia się tutaj po raz pierwszy i zapowiada domówienie tego tematu w związku z literaturą budującą w tomie następnym; rzecz ta tedy dla sprawozdawcy jeszcze nieukończona, tem bardziej iż podstawowe jej studyum: »Apokryfy średniowieczne. Część druga« nie wyszło z druku dotychczas (zob. Sprawozd. z czynn. i posiedz. Akad. Umiej. ze stycznia 1904). Rzecz o Piśmie św. w rozdziale trzecim (Nowy i Stary Testament Biblia królowej Zofii. Nowy Testament krakowski z r. 1556. i Biblia Leopoldy.) jest pracą zupełnie nową i odrębną, acz niektóre jej myśli i poglądy znajdujemy już w pracach dawniejszych autora, zwłaszcza w ocenie dzieła Wł. Nehringa *Altpolnische Sprachdenkmäler* (w Arch. f. slav. Philol. X. (1887). np. na str. 369 i 393—4). Od czasów klasycznej tej publikacji dopiero Literatura religijna A. Brücknera podaje całość zabytków średniowiecznych naszego piśmiennictwa, nadto przedstawia nie samą tylko stronę ich językową ale określa także ich walor literacki i obyczajowy na tle historyczno-kulturalnem. Z porównania obu dzieł z sobą okazuje się dorobek badań naukowych, dokonanych na tem polu w ostatniem dwudziestoleciu; udział w nich przewodni miał właśnie nasz autor.

Zdobyczą ostatnich badań prof. Brücknera najwালniejszą i niewzruszoną jest niewątpliwie stwierdzenie związku ścisłego i nieprzerwanego między dawnymi a młodszymi laty literatury naszej narodowej, między zasobem jej rękopiśmiennym średniowiecza a pierwszymi drukami w. XVI. Polska literatura średniowieczna, niemal wyłącznie religijna, całkowicie w nowszą wpłynęła, wywołała ją i zasiłała (str. 5); można tedy jej zostawić nadaną już przez A. Małeckiego nazwę przedsiönku do polskiego piśmiennictwa, jakie się rozwinęło w epoce Zygmuntołskiej (Biblia królowej Zofii, żony Jagiełły, z kodeksu szarospatackiego. We Lwowie 1871, str. XIV). Pogląd ten o ciągłości naszego piśmiennictwa, wiążącej nas najspoiściej z kulturą zachodnią, prof. B. wyraził po raz pierwszy w studyum akademickim o Psalterzach i bezzwłocznie wyłożył go obszernie w Bibliotece warszawskiej (Na zaraniu literatury); od niego też rozpoczyna tom niniejszy Literatury, nim zamyka tom poprzedni oraz trzeci i ostatni. Wydobywając w nich na jaw zamierzcze już dla nas dawne zabytki języka polskiego, obala utarte o nich dotąd przesady, np. o nadzwyczajnem ubóstwie naszej literatury narodowej i zbyt późnem jej powstawaniu, chociaż nie przeczy opieszałości naszej umysłowej i podnosi niejednokrotnie, iż literatura polska średniowieczna uboższą jest nie tylko od włoskiej i francuskiej, od niemieckiej i angielskiej, ale nawet za czeską daleko w tyle pozostaje (zob. jeszcze w t. III, str. 43—44).

Inny taki przesąd naukowy czy zabobon nadto szerokie, powiedziećby można, chorobliwe rozmiary zakreśla wpływowi tej ostatniej a najbliższej nam literatury czeskiej, pisma i języka czeskiego na dawną polszczyznę; wywracają go stanowczo trzeźwe sądy prof. Brücknera, raz jeszcze i najwymowniej streszczone w tomie trzecim (str. 134—5): czeskich wpływów z góry zaprzeczać nie można, ale z jednego lub kilku pomników rzeczy uogólniać nie wolno. Dalszym rezultatem śledzeń autora, również zupełnie nowym i dostatecznie uzasadnionym, jest przyznanie zasługi w utworzeniu piśmiennictwa krajowego nie dopiero Rejowi czy Kochanowskiemu, ale — coby koniecznie należało zaznaczyć z większym naciskiem, aniżeli to czytamy w domówieniu całego dzieła — owym skromnym, zazwyczaj bezimiennym, już u szerszego ogółu współczesnych mało znanym a jeszcze mniej nam dzisiaj: kaznodziejom parafialnym, duchownym dworskim i brackim, rektorom i bakałarzom z żakami po szkołach, kto wie może więcej miejskich aniżeli katedralnych i kolegiackich, lecz nadewszystko mistrzom Jagiellońskim w brzasku już nowszych czasów, w w. XV. i XVI; zasługę tych ostatnich około wyrobienia języka literackiego i troskę ich o czystość mowy ojczystej wskazał i wyłuszczył prof. B. najpierw w Kwartalniku historycznym z r. 1900. (Język narodowy w Uniwersytecie krakowskim) a uwydatnił ją także w tomie niniejszym (str. 33 i następ.).

Lecz już tutaj nasuwają się mi pewne wątpliwości. Przedewszystkiem zbyt może uogólnionem wydaje się twierdzenie: »Naszą literaturę narodową stworzyły kobiety nasze i nasza szkoła krakowska; ta bierze czynny w niej udział, tamte wywołują ją pośrednio« (str. 5), mianowicie w tem znaczeniu jeżeliby się wykluczało współpracownictwo i inicjatywę w tej mierze wszelkich innych warstw i osób, szkół i duchownych, a przyznawało się je wyłącznie czynnikom powyższym. Jest to główna myśl autora i najbardziej ukochana przez niego »stara piosnka« (jak się sam wyraża w t. III, 164), która spaja i ożywia cały wykład wszystkich trzech tomów, że najważniejszą rolę w powstaniu i rozwoju literatury narodowej odegrała kobieta i jeżeli która literatura to polska stoi paniami, i tam nawet, gdzie na to wyraźnego nie ma dowodu. Zapatrywanie to, przebijające się jako ton zasadniczy i przewodni całej niniejszej Literatury religijnej, nie zdoła się może, jak mi niemam, utrzymać w całej rozciągłości i w tej konstrukcyi, jaką jej nadał prof. Brückner.

Bezspornie musi uderzyć każdego — podniósł to już Małecki (j. w.) — że wszystkie zabytki mowy polskiej z średniowiecza, znane nam już dawniej przekłady ksiąg świętych i modlitw, powiązane są z imionami niewieściami naszych królowych, księżniczek i magnatek, powstawały z ich »przykazania« i dla ich użytku. Nie znajdziesz atoli między nimi żadnej kobiety autorki ani pisarki, pani świeckiej lub przynajmniej siostry zakonnej, jak się to zdarza u obcych; wyznaje to prof. Brückner, przed którego wzrokiem nie ukrył się przecież ani jeden rękopis i druk starej polszczyzny. Zgoda na to zupełna, że panny zakonne jeszcze w w. XVI. były skazane w swych modłach na samo śpiewanie łaciny, która jeszcze dzisiaj jest im niezrozumiałą tam, gdzie starym zwyczajem śpiewają *officium divinum* »w obrządku kościelnym«

t. j. nie w zakonie (jak na str. 35) ale raczej w rycie, obrządku kościoła czyli w języku łacińskim. Bardzo słusznie dlatego prof. B. wyklucza użycie kościelne a nawet prywatne Psalterza polskiego w klasztorach żeńskich Polski średniowiecznej, mimo to idzie za zdaniem, powszechnie dzisiaj przyjętem a częściowo po raz pierwszy, jak się zdaje, u nas wypowiedzianem przez A. Kucharskiego (w Pamiętn. rel. mor. XVII, 458), że pierwszy Psalterz polski, i to od razu cały, wszystkie 150 psalmów jako Dawidowych obejmujący, był dokonany dla Kingi w klasztorze sądeckim, objawił się w ręku nabożnych niewiast książęcego i królewskiego rodu. lecz — walne to zastrzeżenie — z rąk na razie królewskich nie wychodził (str. 6, por. str. 28—9).

Fakt istnienia Psalterza Kingi ma być niewątpliwy. Wyraziło się już o tem poprzednio swe zdanie (Roczn. II. str. 6—7); dzisiaj muszę je zaostriżyć. Jedynym dowodem istnienia jego jest wzmianka liturgiczna hagiografa franciszkańskiego z w. XIV, uczyniona w Żywocie Kingi o zwyczaju, jaki miała ta święta pani w zakonie: Zawsze zanim wyszła z kościoła, odmawiała dobrowolnie, prywatnie, dziesięć psalmów w języku ojczystym (*in vulgari*, a więc może i po węgiersku, przypuśćmy jednak, że po polsku) i to z dodatkiem (odmawianej jeszcze i dzisiaj po siedmu psalmach pokutnych) oracyi za żywych i umarłych; w ten sposób cały psalterz kolejno czyli tym porządkiem dopełniała czyli odmawiała za pomyślność Kościoła (et sic *totum psalterium* per ordinem complebat). Laicy rozumieją ten ustęp o odmawianiu przez Kingę każdorazowo po 10 psalmów polskich, następujących kolejno po sobie, tak iż w 15 razach dopełniała czyli wyczerpywała ona cały psalterz t. j. 150 psalmów; nie wątpią zatem o odmawianiu przez nią częściami całego Psalterza polskiego, stąd czynią wniosek, że taki Psalterz już istniał naonczas. Ale czy dopiero dla Kingi był on i musiał być przełożony? dlaczego nie wcześniej? Tu pierwszy brak podstawy dla twierdzenia o autorstwie Psalterza Kingowem, autorstwie oczywiście pośredniem, iż pierwszy przekład polski Psalterza wyszedł z inicjatywy pobożnej tej pani. Idźmy dalej. Przyjmując z powyższego ustępu żywociarza jako niby jego twierdzenie, że istniał polski Psalterz Kingi, bądź już poprzednio bądź dopiero dla niej zrobiony, należy się zapytać, czy twierdzenie to jest prawdziwe. Każdy zwolennik Psalterza Kingi musi przyznać, iż ciąży na nim obowiązek stwierdzenia wiarygodności niniejszego źródła, chociażby interpretacya jego nie była tak, jak jest w tym wypadku, wątpliwą. A to dlatego. Wszelki pomnik hagiograficzny, przedewszystkiem średniowieczny, ma tylko wartość źródła tej epoki, w której żył jego twórca; wszystkie dane historyczne o życiu i sprawach swego bohatera, zwłaszcza w zakresie liturgicznym, włącza kompilator w stosunki sobie współczesne, objaśnia je i rozwija według panujących zwyczajów; hagiograf średniowieczny (a i dzisiejszy nazbyt jeszcze często) nie szuka prawdy historycznej i do niej nie zdąża ale za wszelką cenę pożąda zbudowania i uświęcenia swego czytelnika. Nie jest tedy wykluczonem, że i żywociarz Kingi, w pół wieku co najmniej żyjący po jej zejściu, podsunął jej praktykę dodatkowego nabożeństwa w tej formie, jaka się dopiero za jego czasów pojawiła, a to w tym celu, żeby

ją zalecić i uznać przykładem tak świętej księżniczki. Tekst niniejszy nie wyraża się przejrzyście o tem nabożeństwie prywatnem, które w myśl obowiązującej powszechnie w wiekach średnich reguły, musiało się oprzeć o Psalterz, jako modłę liturgiczną w Kościele obok Ojczenaszu najstarszą i najcelniejszą, zarówno u duchownych jak i u świeckich. Takiego podziału i odmawiania psalmów, jakie żywociarz Kingi podaje, nie zna liturgia i praktyka pokuty średniowiecznej, daremniebyś ich w niej szukał, nie znajdziesz; odmawiało się je po 3, 5, 7, 9, 12, 15 psalmów i tak dalej aż do tysiącznej liczby i jeszcze wyżej, ale nigdy po 10 choćby tylko do piętnastego razu. Widocznie zaszła jakaś pomyłka w przekazie rękopiśmiennym. Podstawmy »quindecim« zamiast »decem« czy też uzupełnimy wypuszczone pięć w cyfrze rzymskiej po dziesiątce, a otrzymamy psalmy gradualne (119—133), owe *gradus vivorum et mortuorum*, tak wszędzie dobrze znane wedle praktyki benedyktyńskiej, szczególnie u nas w kościele krakowskim. Zrobiłem to przypuszczenie już dawniej (w Roczn. II, 178 przyp.). Ale jest jeszcze drugie, niepośledniejsze, bo Długoszowe. Otóż Długosz, który się chyba znał na rzeczy liturgicznej i to lepiej od nas wszystkich razem, taką znowu daje opowieść o owych modłach Kingi dodatkowych, które zwykła odprawiać po nabożeństwie godzin dziennych i nocnych, nb. wraz ze mszą świętą: Kiedy siostry, odprawivszy officium divinum i swe modlitwy prywatne, wracały do celi, sama jedna Kinga nie wychodziła z kościoła, lecz »piała« jak najpobożniej po polsku siedm psalmów pokutnych z litanią i oracyą, i samiutka, błagając Boga coraz goręcej, starała się jak najżarliwiej uprosić Go o miłosierdzie dla żywych i umarłych (Ceteris autem sororibus, officio et re divina, privatis etiam orationibus expletis, de ecclesia recedentibus et in cellas suas divertentibus, haec sola de ecclesia non recedebat, sed Psalmos septem poenitentiales cum lantania et oratione »Deus qui vivorum dominaris et mortuorum«, devotissime in vulgari Polonico psallens, et solitaria Deum ardentius venerans, placatum illum ae propitium efficere vivis et mortuis quam studiosissime satagebat. *Opp. omn* I, 261). Nieostrzeżony lub może ostrożnie przemilczany ten ustęp Długoszowy przez wyznawców Psalterza Kingi, czerpie rzecz swoją, jak odrazu poznać z niego i z całego zresztą żywotu, owej jedynej dawniejszej, powyższej Vita B. Kingae franciszkańskiej; prawdopodobnem jest tedy, iż było w niej pierwotnie »septem« a nie dzisiejsze »decem«. W każdym razie, świadectwo Długosza i jego rozumienie, posiadające moc niezwyčajną, winno zaważyć w obrachunku z hipotezą o Psalterzu Kingowym; nie hagiografem tylko samym był przecież Długosz historyk. Relacyą jego uzasadnia rozpowszechnienie i użycie, zrazu liturgiczne a następnie prywatne siedmiu psalmów pokutnych (6, 31, 37, 50, 101, 129 i 142) wraz z należącemi do nich litanią do WW. ŚŚ. i kolektami, i to od pierwszej o nich u nas wzmianki w podaniu Wiperta o śmierci męczeńskiej św. Brunona z Querfurtu, poprzez uczenie się ich w szkołach a śpiewanie ich także przez naszych książąt piastowskich już w w. XII i XIII, aż do zaniechania ich zupełnego w chórze przez niektóre zakony, np. Bernardynów i w modłach kleru świeckiego, już z końcem wieków średnich. Trzeba też przy-

jąc za rzecz pewną, że zanim jeszcze wyszły ze służby kościelnej, odmawiali je już sporadycznie także świeccy, nie tylko literaci, po łacinie, ale nieraz owi »innszy nieliteratowie co czyść nie umieli«, w języku polskim. Tak było niezawodnie za czasów Długosza i już zdaje się w w. XIV: wymagała tego szczególniejszej praktyka pokutna — a i dzisiaj jeszcze odmawia się je zazwyczaj wtedy tylko, kiedy są zadane za pokutę; — wskazują nieprzerwane takie ich użycie inkunabuły polskie, zamieszczające je bądź w modlitewnikach (zob. w t. III. str. 143. Liter. relig. i w Psalt. str. 30³.), bądź w drukach oddzielnych, jak np. owe, które znamy jedynie z inwentarzy księgarń krakowskich: *Septem Psalmi polonici* w dwóch egzemplarzach w inwentarzu Heleny Unglerowej z r. 1551. Prof. Brückner mniema, że są to psalmy Rejowe, wyłożone może wierszami, chociaż psalmy pokutne w przekładzie Reja w inwentarzu po Szarffenbergu z r. 1547, w trzech egzemplarzach, są zaznaczone jako takie: *Septem Psalmi Rej* (zob. w t. II. str. 56); również i one są jeszcze dotąd nieodkryte. Ale czy te polskie psalmy skruczy istniały już za Kingi? Połączone świadectwa Długosza i pierwszego jej żywiciarza pozwalają to przypuszczać; tylko powstania ich nie szukajmy pod sklepieniem chóru sądeckiego, jak również całego Psalterza. Wszelkie wahanie w tej ostatniej kwestyi usuwa owo z takim naciskiem i tryumfem niemal podnoszone wyrażenie w tekście franciszkańskim: *totum psalterium*, a więc cały niby Dawid ze 150 swymi psalmami. Zapewne ma ono takie znaczenie, ale także takie i niewyłącznie zawsze takie. Podobnie jak najbliższy mu wyraz »brewiarz«, ma ono znaczenie częstkowe, używa się go jako *pars pro toto*. I więcej jeszcze: *psalterium* może oznaczać i znaczyć albo część Psalterza i godzin kanonicznych lub pewne samoistne, na psalmach oparte nabożeństwo kanoniczne np. żałobne czyli wigilie za umarłych, albo też, jak w naszym wypadku, *Psalterium* znaczy psalmy pokutne lub gradualne, albo wreszcie same nawet psalmy lub ich grupy poszczególne. (Że »*unum psalterium*« i wogóle »*Psalterium*« w źródłach zakonnych oznacza »siedm psalmów pokutnych«, wykazuje także Michael w Zeitschr. f. Kath. Theol. XXV. (1901.), 53. n. 3). Nie wolno nakoniec słowu *complere* przysądzać znaczenie klasyczne ale tylko takie, jakie posiada t. j. kościelne: kończyć lub w ogóle odmawiać, znaczenie to ostatnie mieści się szczególnie w źródłach naszych, określających historią psalmów gradualnych w kościele krakowskim.

Kościół ten i jego szkoły są ojczyzną pierwszych na ziemi polskiej przekładów Psalterza, które nas doszły w tekstach z w. XIV—XVI. Stosunek ich wzajemny i pochodzenie z jednego źródła określa i uzasadnia prof. Brückner w myśl poglądu Wł. Nehringa, wspominając wdzięcznie we Wstępie znakomite jego badania starożytnych naszych Psalterzy; ale i sam je pogłębia i znacznie naprzód posuwa, bo i nowymi wzbogaca tekstami najdawniejszą i — dodajmy — najwięcej a stale uprawianą tę gałąź piśmiennictwa oraz wykazuje związek ich niezbity z odpisami i edycjami w. XVI. Które to teksty i jakie ich źródło?

Dotychczas znaleźmy i posiadamy jeszcze tylko dwa egzemplarze z całkowitych Psalterzy średniowiecznych polskich: w kodeksie dzisiaj świętofloryańskim, który pochodzi z drugiej połowy w. XIV. i już w r. 1557. znajdował się zagranicą — jak wiadomo, wydał go najwzorowiej Nehring (w Poznaniu 1883); — oraz w kodeksie XX. Czartoryskich w Krakowie, o cały wiek od poprzedniego późniejszym. Również i ten Psalterz, puławski powszechnie zwany, znajdował się już z początkiem w. XVI. w rękach świeckich, Jana i Wawrzyńca braci Komorowskich, panów na Żywcu; słusznie prof. B. widzi jego przeznaczenie dla użytku tylko osoby świeckiej, chociaż nie wiedzieć czy koniecznie dla jakiejś możnej pani, i zdaje się wykluczać stanowczo rzekome jego mnisze autorstwo (str. 8, 13 i 17; w Psalt. str. 264 i 273). Tekst obu przekładów wyszedł z jednego i tego samego tłumaczenia, wspólny im archetyp wskazują względy językowe; dwie jednak główne zachodzą różnice między obu Psalterzami. Puławski oznacza psalmy wedle feryi tygodnia i godzin kanonicznych, a nadto co niemniej jest ważnem, objaśnia je wszystkie wykładem, oczywiście wedle manii średniowiecznej »duchownym« t. j. alegorycznym, mieszczącym się w »argumentach« czyli nagłówkach każdego psalmu z osobna; wzoru bezpośredniego w komentarzach łacińskich dla tych argumentów polskich prof. B. nie napotkał nigdzie, uznać je trzeba za samoistną kompilację Polaka, nie bez wpływów czeskich dokonaną (str. 16, dobitniej w Psalt. str. 269—271). Psalterz floryański zawiera jedynie sam tekst biblijny, jeszcze bez oprawy szkolno-ascetycznej, w którą jest już ustrojony Psalterz puławski, nawet tytułów psalmowych nie wylicza; ale za to tekst psalmów podaje trójjęzycznie, w trzech składa go językach: łacińskim, polskim i niemieckim, z osobna po każdym wierszu psalmowym; prócz tego zaopatrzone go podwójnym prologiem, z których pierwszy, jak się teraz dowiadujemy, ów niby Augustynowy, jest przekładem Wykładu Psalterza, Kartuza Ludolfa z Saksonii ok. poł. w. XIV. (str. 12 i 122, zob. Apokr. str. 276). Podobne okazy psalterzy trój a nawet czterojęzycznych: *Psalterium trium i quattuor linguarum* lub *interpretum* t. j. w języku łacińskim, polskim, niemieckim a nawet greckim, pojawiają się i później w Polsce, znajdujemy je między inkunabułami polskimi — do r. 1550. liczą się one — w inwentarzach wspomnianych księgarń krakowskich (ed. A. Benis w Arch. do dziej. lit. i ośw. t. VII, pozycje: 365, 391, 912 i 1035); dzisiaj ich nie znamy, lecz niewątpliwie były tylko Polsce właściwe i o nich także należy powtórzyć zdanie prof. Brücknera: »Początki literatury XVI. w. nie są samoistne zupełnie, nowe; zahaczają ściśle o wszystko, co poprzedzało. Do rzędu tych świadectw należy i Psalterz« (str. 18)... floryański.

Wyjaśnia się dalej los Psalterzy rękopiśmiennych: wobec druków utracają one swą wartość i giną; podobny los spotyka wszystkie druki pierwotne w obec ksiąg późniejszych przestarzałe, nowym kierunkom umysłu i potrzebom serca niewystarczające. Zaczem i tą zupełnie naturalną kolejną rzeczy ludzkich tłumaczymy sobie niesłychaną rzadkość dawnych rękopisów i druków polskich. »Zaginęło wszystko, co się w rękach laików chowało«, nietylko w pożarach palącej się często całej Polski szla-

checkiej i miejskiej, nie tylko w ogniu pożerającej ją nienawiści wyznaniowej (str. 91—2, gdzie może winą strony protestanckiej przeczerzciona), ale także z tej prostej przyczyny, że dawne książki wychodzą z czasem z użycia i zarazem z historycznej tej okoliczności, że wobec nadużycia dogmatycznego Pisma świętego przez akatolików dokonał się w Kościele zwrot, ograniczający używanie dotychczasowe ksiąg świętych w języku narodowym, zwłaszcza Psalterza. Znaczące wołanie X. Piotra Skargi, »byśmy się psalmów uczyli a one nie tylo w kościele, ale i doma śpiewali i dziatek i czeladki nauczali« — w końcu kazania o mszy św. — nie znalazło już echa. Przyszły inne modły, nabożeństwa i praktyki, w których przepadły starożytne polskie i łacińskie rozmyślenia i modlitwy biblijne, z różnych miejsc Pisma, przede wszystkim jednak z Psalterza wyjęte i na podobieństwo psalmów układane; pomienione inwentarze drukarni krakowskich roją się od tych medytacji i prekacyj, z którymi, dla ich tego właśnie charakteru liturgiczno-teologicznego, nie mogą się równać późniejsze i dzisiejsze książki i modły nabożne. Pamiętamy przytem, że jest to doba niebywałego rozkwitu u nas i zagranicą studium patrystyczno-biblijnego, wielu wydań i przekładów a liczniejszych jeszcze komentarzy i parafraz Psalterza, zazwyczaj wedle tekstu kościelnego Wulgaty t. j. gallikańskiego ale także nieraz rzymskiego i z uwzględnieniem coraz częstszemu oryginału hebrajskiego; doba ogarniającego i społeczność świecką ruchu religijnego, w którym np. szlachta wielkopolska na sejmiku średzkiem już 1534. r. narzeka na księży, że im książek bronia, zwłaszcza Biblii »naszym językiem« i powołuje się na to, że już »każdy język ma swym językiem pisma a nam księza każą głupiemu być« (str. 36): — a nie będziemy się dziwili przedrukowi lub opracowaniu starych tekstów Psalterza polskiego, który świeckim zastępował Biblię. Tylko żeśmy dotychczas nie o nich nie wiedzieli, żadnej o nich wiadomości dokładniejszej, prócz jałowych wzmianek bibliograficznych nie posiadali. Pierwszy je u nas świecki uczony prof. Brückner przeczytał, zestawił i objaśnił. Złamał najprzód pieczęć, okrywającą edycję Wietorową Psalterza z r. 1532., powtórzoną bez zmiany w r. 1535. a dochowaną w unikatach bibliotek krakowskich, Jagiellońskiej i Akademii, — i stwierdził kłamstwo bezcelne tytułu, którym się pyszni: »nowo pilnie przełożony z łacińskiego języka w polski«, bo to jest przekład dawniejszy, jeszcze średniowieczny. Wykazuje to porównanie tekstu wydania krakowskiego z Psalterzem puławskim oraz z psalmami w Modlitewniku krakowskim Wacława Ubogiego z Brodni ok. r. 1480. lub jeszcze nieco wcześniej powstałym (wiadomość bio-i bibliograficzną o pierwszym tym znanym nam imiennie teologu krakowskim, piszącym po polsku czyt. w t. III. str. 99 i nstpn.; zob. jeszcze Wiślickiego Incunab. str. 522—4, a w mojej o nim notatce w Przeglądzie polskim z czerwca 1900. str. 448. wyrzucić nawias z Brodnicą-Strassberg, bo to istotnie Brodnia w dyec. niegdyś gnieźn., dzisiaj kujawsko-kalisk.). Otrzymujemy tedy trzeci pełny tekst średniowieczny Psalterza, którego druk z r. 1532. ze zmodernizowaną pisownią zastępuje nam rękopis polski; kilka z niego psalmów wraz z argumentami przywodzi autor na próbę w Dodatku (str. 93—103). Dwa inne współczesne wydania Psal-

terza Dawidowego: Wróblowy z r. 1539. i również jeszcze katolicki i jeszcze prozaiczny Mikołaja Reja, najprawdopodobniej ok. r. 1545/6 u Unglera są już pracą samoistną, całkiem nowym przekładem, składającym się w duchu tłumaczeń owoczesnych za przykładem Erazma z Rotterdamu do parafrazy. Możliwy więc mieć niejaką wątpliwość, czy oba należą jeszcze do literatury średniowiecznej, zwłaszcza że ten drugi pomnik wydany przez St. Ptaszyckiego w Petersburgu 1901. r. a przez prof. Brücknera objaśniony jako dokument arcyciekawy i ważny dla poznania wizerunku duchowego i działalności literackiej IMCi Pana Mikołaja z Nagłowic, wychodzi już z pod rąk świeckich, i to w czasach, o których słynie ta znana gadka: »że lud świecki więcej czyta niż duchowni«. Ze względu jednak na swą tezę o związku dawnej literatury z nowszą, nie mógł ich autor w tym dziele pominąć, tem bardziej iż obaj tłumacze nie zrywają bynajmniej tradycji; pograżeni jeszcze w niej zupełnie, osadzają twardo swój wykład argumentów w odstraszałej nieraz alegoryzacji średniowiecznej, w samym zaś przekładzie tekstu, już swobodniejszym, nadewszystko u Reja, posilkują się źródłami średniowiecznymi: Rej, dający jak i Kartuz Ludolf modlitwy po każdym psalmie, tylko dłuższe, posługuje się jakimś łacińskim a znany mu dobrze mistrz Walenty z Poznania polskim, najbliższemu puławskiemu.

Psałterz X. Wróbla: »Zołtarcz Dawidow«, podzielony jak i puławski na ferye, znaleźmy jedynie z kilkukrotnych edycji krakowskich, z których pierwsza wyszła u Unglera 1539. r., i to w przeróbce, dokonanej już po śmierci autora przez mistrza Andrzeja Glabera z Kobylina, kolegi w Krakowie mniejszego, z aprobatą kolegów starszych czyli teologów Jagiellońskich. Prof. Brückner ocenił dokładniej tę pracę Glabera i ukazał nam niemal sam oryginał Wróblowy: odpis jego współczesny z r. 1528. w kodeksie kórnickim. O pisarzu tego Psałterza, »Jeronymie kapłanie z Poznania«, nic się jeszcze nie da powiedzieć; o autorze zaś samym wiedzieliśmy tyle, co nam Glaber przekazał w przedmowie swej edycji. Źródła uniwersyteckie i inne uzasadniają we wszystkim relację Glaberową, rozpowszechnioną przez Wiszniewskiego (H. L. VI. 482), iż był mężem uczonym i bardzo świętobliwym, człowiekiem wielkiej dobroci serca, karnodzieją przykładnym, gorliwym Dorzucam ważniejsze daty biograficzne. Rodem z Poznania, zwał się Wróblem, widocznie po ojcu Stefanie; w Poznaniu też oczywiście musiał uczęszczać do szkół początkowych, niewiedzieć czy do farskiej u Maryi Magdaleny, czy też do katedralnej, »na górze«. Do uniwersytetu Jagiellońskiego zapisuje się już w wieku nieco późniejszym, w jesieni 1494. za rektoratu Jana Sakrana, składając przytem całą takse wpisowego t. j. 8 groszy. Uczył się długo, czyżby o chłodzie i głodzie? — dopiero po latach dziesięciu, z początkiem 1504. r. za rektorstwa tego samego Sakrana, osiąga mistrzostwo artium wraz z innym znamienitym synem mieszczańskim z Wielkopolski i również Polakiem, zapewne przyjacielem swoim, Janem Paterkiem z Szamotuł; już bakałarzami zostali obaj razem na Zielone Świątki 1502. r. Poświęciwszy się teologii, zwykłym trybem musiał wprzód docentować bezpłatnie na wydziale artystycznym jako mistrz extraneus, wykłady w nim rozpoczął zaraz z początkiem nowego półrocza po Wiel-

kanocy 1504. r.; po trzech latach przyjęty do fakultetu, 5. X. 1507, żadnych w nim ani wówczas ani nigdy potem nie piastował godności. Został tylko równocześnie kolegą mniejszym, członkiem kolegium mniejszego, od jesieni 1507. r., i pozostał nim znowu przez całe dziesięciolecie, dopóki nie opuścił Krakowa, kształcąc się pilnie w teologii, w której doszedł do bakałarstwa; tem się tłumaczą dość częste przerwy w wykładach jego filozoficznych w latach już ostatnich, zapisane w *Liber Diligentiarum*: profesor artium był obyczajem tamtoczesnym uczniem wydziału teologicznego a następnie jego bakałarzem, wykładającym w szczególności Pismo św., później sentencye Lombardowe czyli dogmatykę ówczesną. Takim tylko bakałarzem-sentencyonaryuszem, a bynajmniej nie profesorem teologii, był zaledwie pod koniec swego życia inny mistrz Jagielloński, zaszczytnie w piśmiennictwie naszym narodowym znany, ów syn kmiecy *U b o g i*, *Wacław Brodnianin*¹⁾, altarysta w katedrze krak. Nic prawie więcej nie wiemy o Wróblu w Krakowie, skromnym, chleba i zaszczytów nie łaknącym, bo »żył niewinnie bez wszelkiej skargi ludzkiej, jakoż w tem trwał i przez wszystek czas żywota swego« — powiada Glaber i dobrze mówi — dlatego też brak wzmianek o nim współczesnych. Godzi się przypuścić, że księdzem był już tutaj od dawna, uwieszonym przy jakiejś altaryi uniwersyteckiej i — o czem nie wątpić — kaznodziejstwem oddanym. Światło nie może się uchować pod korcem. »Z tegoż miejsca t. j. z kolegium mniejszego, gdy został bakałarzem w nauce Pisma św., wzięt na kaznodziejski stolec do Poznania« — ciągnie dalej Glaber, wypełniając swoją wiadomość charakterystyką kazań jego karzących i cnót niezwykłych, które mu zjednały szacunek u nieprzyjaciół a miłość u swoich. Okazało się to przy pogrzebie, pamiętnym przez długie lata w Poznaniu i na całą Polskę rozgłośnym. »Gdy umarł w dobrej starości, nie był jeden w mieście, któryby go nie żałował«. Prawdziwie trzeba o nim powtórzyć: święty to był człowiek, »Bogu miły, też ludziom, którego pamiątka jest w błogosławieństwie«. Dosyć było mistrzowi Walentemu Wróblowi, kaznodziei.

¹⁾ Takim nadto został ostatecznie rówieśnik jego i kolega uniwersytecki: astrolog i medyk, mistrz Stanisław Pleszowita z pod Krakowa, także plebejusz, Złotym po ojcu Janie zwany, lekarz nadworny Lutka z Brzezia, biskupa krakowskiego († 23. I 1473); bodaj czy to nie on pierwszy poeta polski, którego byśmy dobrze znali, z imienia i wierszy jego, starszy zatem od Bernardyna bł. Władysława z Gielnowa, ów Złota, autor pieśni »O chlebowem stole«, zdaniem prof. Brücknera oddychający powietrzem miejskiem, krakowskiem i żeńskiej twarzy hołdujący, a zarazem autor legendy o św. Aleksym; chyba że istotnie pierwszy odpis wiersza o zachowaniu się przy stole pochodzi z r. 1415, lecz i w tym wypadku prof. B. trafnie szuka autorstwa jego między żakami krakowskimi; było ich kilku naonczas ze Złoty, a więc »Złota« mogącymi się mianować, jak np. Mikołaj Mirosławowy »Miroslai filius de Zlota«, scholar właśnie w r. 1414 - 1415 i drugi, już późniejszy nieco, z r. 1420, Mikołaj Abrahamów de Szłota, wielki chudopacholek, bo nawet nie miał się za co wpisać do uniwersytetu. -- Tyle w uzupełnieniu uwag dawniejszych o Pieśniach w części pierwszej *Liter. rel.* (str. 180—1; zob. *Dzieje liter. pol. w zarysie* I. str. 49.).

przy farze poznańskiej — przypomina to inny kaznodzieja poznański, X. Benedykt Herbest w swoim katechizmie z r. 1566. — aby ciało jego do ziemi tylko od kapłanów samych jako od miłych braciszków było doniesione. Miasto uczyło go »grobem bardzo sprawnym«, zbudowanym ze składek ludu. Kaznodzieją zatem polskim był X. Wróbel w Poznaniu u Maryi Magdaleny, wyłącznie już w latach ostatnich swego życia, początkowo bowiem — jak się zdaje — uczył także w założonej wyższej szkole biskupa Jana Lubrańskiego († 22. V. 1520), sprowadzony może przez tegoż do Poznania. Gdyby ten domysł okazał się trafnym, to obok Tomasza Bedermana, również Poznańczyka, pierwszego rektora szkoły Lubrańskiego, znalibyśmy już teraz drugą w niej siłę nauczycielską. Na domysł ten i zarazem na stosunki, wiążące X. Wróbla, teologa scholastycznego, z własnym jego biskupem-humanistą, naprowadza wzmianka w wydanych cząstkowo aktach kapituły poznańskiej o książkach, które »mistrz Walenty« złożył w bibliotece biskupa Lubrańskiego, zaraz po jego śmierci. Ciekawa jest ich zawartość: przeważa w nich literatura klasyczna z arbitrem elegancji, Petroniuszem, na czele. Nie zaniechał tedy nasz kaznodzieja i w Poznaniu studium humanistycznego, którem się był przejął w Krakowie, wykładając z katedry Cyserona i historyków rzymskich, a właśnie w owym spisie z 1520. r. nie brak ksiąg historycznych i geograficznych, przedewszystkiem Wschodu. Dwa się tutaj rodzą przypuszczenia, z których jedno może uzupełniać drugie. Albo nasz mistrz wykladał humaniora w kolegium poznańskim, jak przedtem w krakowskim mniejszem, bo nie był doktorem a zatem i profesorem teologii, jak jego kolega, doktor Bederman (dawny uczeń lipski, rektor szkoły gnieźnieńskiej, penitencyaryusz i kaznodzieja krakowsko-poznański i t. d.) — promocja teologiczna jako najwyższa była najdroższą; — albo też, sprawując bakałarstwo teologiczne w Poznaniu, lub choćby sam urząd kaznodziejski, zatapiał się naówczas w lekturze, której pewne ślady można dostrzedz w wyjątkach przekładu jego Zolta-rza, przytoczonych w studium prof. Brücknera o Psalterzach. Wywód niniejszy pragnie tylko poprzeć i uzupełnić trafny pogląd prof. B.: X. Wróbel dowiódł, że niedarmo uczył się w Krakowie; otoczył się wydaniami łacińskimi, które wtedy jedne drugie goniły, od najdawniejszych komentatorów do najświeższych i nawet do biblij »żydowskiej« (ib. str. 320). Nie mniemałbym przecież, by się dowiadywał o niej wyłącznie u komentatorów łacińskich, gdyż z wielkiem prawdopodobieństwem można przypuszczać u niego znajomość języka hebrajskiego. Pewną jest to rzecz, iż znał doskonale i śledził bacznie współczesny sobie w Niemczech spór humanistyczno-żydowski, w gwałtowną walkę naukowo-religijną w czasach tuż przedlutowych wyrosły; z drugiej strony można wskazać już starszych naszych mistrzów krakowskich, którzy jak np. Michał z Wielunia († ok. 1487) posiadali gruntownie język hebrajski, lub światlejszych prałatów kościelnych, u których znajdujemy książki, choćby rudimenta hebrajskie, jak np. u dziekana poznańskiego Jana Łukowskiego († 1514). Prócz tego X. Wróbel między współczesnymi kaznodziejami jest niewątpliwie najwybitniejszym przedstawicielem antysemityzmu religijno-społecznego, który ze wzmagającą się lichwą żydowską

coraz też szersze w owych czasach i na polskiej ziemi zataczał kręgi. Uderzyło to już prof. B., że nasz mistrz w swym wykładzie psalmów mówi najczęściej o żydach i antysemityzm przebrzmiewa u niego dosyć silnie (Psalm. str. 322); nie u niego jednak szukać przykładu najdawniejszego antysemityzmu polskiego (jak w Liter. str. 38). Dał go już przed wiekiem z górą także syn mieszczański a Polak, ów mistrz Budek, kanonik wiślicki, dziegieć krakowskie, z notaryusza królewskiego kaznodzieja polski u św. Barbary w Krakowie, który — wedle Długosza — swem kazaniem w trzecie święto Wielkanocy 1406. r. pobudził słuchaczy do rozruchów antyżydowskich na wieść o podobnych wypadkach w Pradze, gdzie się sam początkowo kształcił przed laty. Mistrz Walenty Poznańczyk szedł jeszcze dalej. Nie chciał on na tem poprzestać, co prawili w kazaniach i pisał w Zoltarzu: »Lepiejby między sobą nie mieć tego ludu żydowskiego, niżli tak ji mieć jako jest u nas, bo lichwią, co jest naprzeciwko Bogu i prawu duchownemu. A też są na wielką ciężkość krześcianstwu... Za dziesiątą górę pragnął ich wszystkich przepędzić, wyrzucić z Poznania na zawsze. W tym celu zwrócił się ze stósownem przedstawieniem czy nawet memoryałem do najznamienitszego ze swych uczniów i słuchaczy jeszcze w akademii krakowskiej przed laty dwudziestu, który teraz został kanclerzem państwa, do biskupa Jana Chojńskiego. Znam tylko odpowiedź tegoż wileńską z 29. VII. 1536. Streszczam myśli jej przewodnie: »Dawne to czasy, jak poznałem osobieście Twą Miłość, lecz nieczem ta znajomość wobec rozgłosnej sławy o Twojej cnocie i zacności. Przyjmij tedy życzenia zbożnej pracy w winnicy Pańskiej. Sprawki żydowskie (scelera), które mi przedkładasz, znam wszystkie dobrze. Chciałbym i ja gorąco, by obywatele poznańscy wypędzili precz żydów z miasta, i król sam nie sprzeciwiałby się temu, gdyby wszystkie stany na sejmie powzięły taką uchwałę; sam jednak nie może tego uczynić, będąc władcą sprawiedliwym dla wszystkich bez wyjątku swoich poddanych, winien jest im dochować przywilejów, przez swych przodków im nadanych a przez siebie przy objęciu rządów zaprzysiężonych«. Od uwag zresztą własnych i aluzyj do stosunków polskich wstrzymywał się X. Wróbel naogół w Zoltarzu; znajdzie się ich może więcej w kazaniach, które zamierzał wydać za życia, przypisując je radzie miejskiej, ale ich już zaraz po śmierci nie odszukano! Dopiero przed miesiącem wydany Katalog rękopisów biblioteki seminarnej w Gnieźnie wskazuje jedną ich część (MS. 25): *Sermones adventuales* t. j. serye kazań adwentowych, głównie na księgach St. Zakonu osnutych; zachował je nam w odpisie czy też w przeróbce już swojej 1540. r. Tomasz Łysy z Brudzewa, mnich lubiński. Zaznaczonej w niej nazwy naszego kaznodziei »magister Valentinus Posnaniensis« używał sam autor w drukowanych za życia kilku dziełkach łacińskich, treści dogmatyczno-apologetycznej i moralnej.

Z kilku względów zabawiło się czytelnika przydłużej osobą pierwszego polskiego egzegety Psalterza — a nie tłumacza, jak się to ciągle powtarzało za F. M. Sobieszczańskim. X. mistrz Walenty Poznańczyk zajmuje w dziejach kazalnicy i teologii polskiej miejsce dość poczesne; kierunkiem zaś swoich studyów za młodu, a następnie rodzajem pracy

naukowo-pasterskiej uosabia w sobie wykształcenie uniwersyteckie ówczesnego kleru świeckiego pochodzenia plebejuszowskiego oraz działalność jego ściśle kościelną i na polu piśmiennictwa duchownego. Mało znana to jeszcze strona umysłowego i religijnego naszego życia w epoce przedtrydenckiej. Przesłoniła ją, obniżała, aż ją zupełnie zatarła historyografia późniejsza, swoje tylko własne, »domowe« wielkości widząca. Tak np. o dziejach kaznodziejstwa polskiego w w. XVI. szczerą wypowiedzią prawdę prof. Brückner, iż są pełne luk najdotkliwszych; zapamiętani w Skargę i w Wujka zapominamy, że nie tymi dwoma kazalnica polska stała, że poprzedzali ich inni wymowni i najwymowniejsi, znakomici głosiciele słowa Bożego w języku narodowym; sam też jednego z nich wydobywa z zapomnienia: był nim kolega-przyjaciel Wróblów: X. dr. Jan Paterek Szamotulczyk (w t. III. str. 24). Wcale inaczej przedstawiają się nam już dzisiaj dzieje pierwotne kaznodziejstwa i dawnej literatury religijnej; w innym też odstąpi się światło i stanie bliżej prawdy historycznej, która jest zarazem katolicką, reszta dziejów Kościoła w Polsce, jeżeli się tylko odrzuci fanatycznie ciasny punkt widzenia *sub specie haereticali* albo *monachali*.

W klasztorze OO. Franciszkanów krakowskich dopatrywano się zrazu narodzin Psalterza floryańskiego; — nawet pieśń »Bogurodzącę« tam teraz lokują w tym niespełna czasie, ok. poł. w. XIV. (prof. Bruchnański w Spraw. z posiedz. Akad. Umiej. z lipca b. r.). Że tekst floryański, składający się z trzech różnych rąk i czasów, lecz obecnie niestety bez początku i końca, powstał w Krakowie, najmniejszej nie ulega wątpliwości. Ale to tylko jedno pozostaje faktem nieobalonym. Zresztą wszystko inne domysły. Że był przeznaczony pierwotnie dla członka rodziny andegaweńskiej, najprawdopodobniej więc dla królowej Jadwigi, i prof. Brückner przypuszcza, z tem jednak zrazu zastrzeżeniem doniosłem, że może go przecież wcale nie doręczono, i owem drugim, wprost tamtemu przeciwnem, że mógł należeć do biblioteki królewskiej, ale tylko czas krótki, za życia królowej (Psałt. str. 258); w dziele niniejszem utwierdza nas w tym drugim domysle, dorzucając myśl nową, że może gmina miasta Krakowa ofiarowała Psalterz wjeżdżającej królowej (str. 8 i 68). Hipoteza to bardzo pojętna, upozorowana niektórymi paleograficznymi tekstu cechami, oraz wiadomością Długosza o lekturze ksiąg nabożnych przez Jadwigę w tłumaczeniu polskim, a jednak złudna i nie do przyjęcia. Niszczy ją uwaga prof. Nehringa, wypowiedziana jeszcze przy edycji Psalterza (str. VII) ale zawsze obowiązująca, iż trudno sobie wyobrazić, żeby ten tekst jak jest pełen błędów i podle w dalszych swych częściach pisany, mógł się kiedyś znajdować w rękach królewskich. Darem, ofiarowanym Jadwidze przez mieszczan krakowskich nie był z pewnością, chociaż ten sam znak litery *m* kratkowanej, znajdujący się na innych ich darach, powtarza się i tutaj kilkakrotnie, bądź w iluminacji obok herbu andegaweńskiego bądź w inicjałach psalmów; wstawił go w tę część paleograficznie pierwszą Psalterza (do połowy psalmu 101) ów Niemiec illuminator, który choćby tylko zapisaniem swego westchnienia *Maria hilf uns* może nam dostatecznie wy-

jaśnić ten znak tajemniczy jako monogram czy siglum N. P. Maryi, przejęte ze wzoru na darach mieszczańskich. Mniemanie to nie wyklucza wcale początkowego przeznaczenia Psalterza dla królowej Jadwigi; możnaby nawet iść dalej i pobożnej tej królowej przyznać inicjatywę w jego sporządzeniu. Dzieła przecież nie dokonczono wedle tej samej modły. Przerwała je śmierć przedwczesna królowej. Najśmielsze to z dotychczasowych przypuszczeń objaśniałoby w sposób prosty powstanie Psalterza floryańskiego i stan jego obecny, niemniej wykazywałoby związek jego z królową Jadwigą, trapiący dotąd wszystkich, bo zagadkowy a niewątpliwym.

Tak jest. Żywe ślady tego związku zachowały się aż po dzień dzisiejszy w katedrze krakowskiej na Wawelu. Pamięć błogosławionej królowej, zawsze święta, odświeżyła się i pogłębiła za dni naszych, i w obchodzie kościelnym (1886. r.) i jubileuszu naukowym (1900); w katedrze wawelskiej, czasu restauracyi tejże, stawiono jej nareszcie pomnik grobowy, którego podobno nigdy nie miała (1902), lecz jeszcze piękniejszy i również trwały wznosił jej już przedtem prof. St. Smolka swoją rozprawą: »W pięćsetną rocznicę« (1886). A przecież o jednym zapomniano, nie wydobyto jeszcze jednego jej dzieła, wszyscy przechodzili obok niego w milczeniu. Na wskrós ono religijne i wyłącznie średniowieczne, dzisiaj zaledwie w szczątkach pozostałe: ono śpiewanie kościelne pieniem Dawidowem, które duszę królowej na skrzydłach wiary unosząc w niebo z Oblubieńcem Chrystusem łączyło. Utworzone przez nią w r. 1393. a przez Stolicę rzymską zatwierdzone bullą z 15. VII. 1397. pierwsze w Polsce kolegium psalterzystów katedry krakowskiej, w liczbie szesnastu księży i jednego posługującego im kleryka, śpiewało w chórze psalmy Dawidowe we dnie i w nocy, każdego czasu po skończonem nabożeństwie, tak iż chwała Pańska w tym kościele nigdy nie ustawała. Trzecia to fundacya królowej Jadwigi, jedno z trzech dzieł jej najznamienitszych, które Długosz zapisuje na czele swego ustępu o enotach królowej Jadwigi i fundacyach jej pobożnych, pamięć zaś ich za czasów istnienia Rzeczypospolitej przechowywał stary obraz przy ołtarzu św. Krzysztofa, na którym w w. XVI. a może jeszcze w XV. »namalowano Jagiełłę jako Litwę do chrztu a Jadwigę do Unii z Koroną przywodzi, akademię krakowską i psalterzystów funduje«. Za fundacyą królewską poszła w wiek później mieszczańska, Salomonowa w kościele maryackim, gdzie poprzednio, jak i oczywiście w katedrze, w w. XV. i jeszcze dawniej, za życia Jadwigi (1395. r.), śpiewywano już Psalterz ale sporadycznie tylko, w pewne dni oznaczone, śpiewywali go zaś szkolarze lub księża miejscowi (etliche Schuler adir Prister), ci ostatni natenczas, jeśli szkoła była już zanadto obciążona obowiązkami kościelnymi, przedewszystkiem śpiewaniem godzin kanonicznych wraz ze mszą św. Przykład Jadwigi, która była »czci Bożej sprawczynią niestrudzoną« — pierwsza to pochwała, jaką kler zamkowy oddał jej w dniu śmierci, — przeciążenie szkolarzy służbą Bożą po kościołach, wreszcie wprowadzenie do śpiewu Kościoła całego Psalterza jako osobnego nabożeństwa

obok istniejących już w niem godzin kanonicznych¹⁾, również z Psalterza jak wiadomo wyrosłych i z psalmów w głównym swym zrębie zawsze się składających: wszystko to są czynniki, które się złożyły na powstanie samoistnych kolegiów psalterzystów przy katedrach i farach; dziwnym zbiegiem okoliczności po obu krakowskich zjawiają się one najpierw w Poznaniu z fundacyi biskupa Jana Lubrańskiego (1512. r.), a dopiero potem w Gnieźnie, Wilnie i t. d. aż w głąb w. XVII. Lecz nie o ich historię idzie mi tutaj, tylko o wskazanie uderzającej już samą współczesnością analogii między fundacyami kościelnemi śpiewania u nas Psalterza, a przekładami jego polskimi: czasy i fundacya Jadwigi — Psalterz floryański; katedralni i inni psalterzyści krakowscy z drugiej poł. XV. wieku — inne psalterze krakowskie, do których należy wliczyć i puławski; psalterzyści poznańscy — Psalterz Wróblowy. Ależ, może ktoś powiedzieć, znamy bardzo dobrze genezę tego ostatniego Psalterza: wygotował go mistrz kaznodzieja na żądanie Katarzyny z Górki, wojewodziny poznańskiej; i jakież związek może mieć ten jak każdy inny Żołtaz dawniejszy z psalterzystami? W tem właśnie spoczywa kwestya zasadnicza. Między śpiewaniem Dawida łacińskiem w kościele a odmawianiem go prywatnie po polsku istnieje łączność nie tylko czasowa, którąby można poczytać jeszcze za przypadkową, ale również rzeczowa, wewnętrzna. Ignoti nulla cupido. Skąd u wojewodziny wielkopolskiej i każdej innej pani dostojnej a pobożnej, skąd u panów Komorowskich czy też innych pierwszych właścicieli Psalterza puławskiego, skąd wogóle u świeckich możniejszych budzi się pragnienie posiadania i odmawiania Psalterza, jeśli nie ze śpiewania kościelnego? z niego brali przykład, szli za wzorem, jaki znajdowali w Kościele. Wszak w pierwszych drukach krakowskich Psalterza nie próżno się on zowie »Śpiewaniem kościelnem«. Równocześnie plebs niepiśmienny, skazany do samego Pacierza, otrzymał także swój Psalterz: pacierzowy (koronka,

¹⁾ W tem znaczeniu, różnem od officium godzin kanonicznych, używa tego wyrażenia: »Psalterz«, współczesny Rejowi, Stanisław ze Szczodrkowic Morawicki, w wydanej przez Dr. Z. Celichowskiego Rozmowie... o niektórych ceremoniach kościelnych z r. 1549. (Biblioteka pisarzy polskich, zes. 37. z r. 1900):

Ni psalterze, tryczemy,
Ni żałomsze, ni godziny
Nie pomogą z mąk takiemu (t. j. piekielnym).

Autor tego pisemka, dworzanin wojewody Tenczyńskiego, Stanisław ze Szczodrkowic h. Topór, uczył się w uniwersytecie krakowskim od lata 1544. r.; zapisany jest w jego metryce jako »Stanisław syn Jana Morawicki z dyec. krakow.« Ciekawsze, że także uczniem Jagiellońskim był już ojciec tego: »Jan syn Stanisława ze Szczodrkowic« od lata 1499, kolegował zatem we wydziale artium z Wróblem Poznańczykiem. Sam zaś Rej Mikołaj miał już na cały wiek swych dziadów duchownych i świeckich, kształcących się w szkole Jagiellońskiej, zaraz od czasów jej założenia. Wielce cennem, nieraz jedynem a jeszcze nie uwzględnionem jest źródłem genealogicznem *Album Studiosorum* wszechnicy krakowskiej.

różaniec); a jak modła ta ludu, Psalterz pacierzowy, ma swoje rozmyślanie o tajemnicach wiary chrześcijańskiej, tak i psalmy mają argumenty czyli egzegezę, przenoszącą je do Chrystusa i Nowego Zakonu. Wyrażają to już same illuminacje Psalterza puławskiego, nielicznie wprowadzicie i grubo, ale nasze swojskie. Psalterz otwiera się postacią króla Dawida, umieszczoną w inicjale psalmu pierwszego; zamyka go na osobnej karcie dość charakterystyczne wyobrażenie Trójcy św. lub raczej jej dzieła odkupienia świata przez mękę Chrystusa miłosiernego, który w pół postaci bolejącej spoczywa na łonie Boga Ojca, Duch św. unosi się jako gołębica nad głową osoby Boga Ojca: prototyp to powszechnej później symboliki Trójcy św., uwidoczniający równość trzech osób Boskich a nie, jak niniejsza, tajemnicę wcielenia i odkupienia, przeczuwaną a nawet figurowaną w psalmach Dawida; wszak końcem ich wszystkich jest Chrystus Zbawiciel. Syn Boży.

Na tle zatem historyczno-liturgicznym wyraźniej zarysować się muszą pierwsze przekłady Psalterza. Należy się teraz zapytać, czyim one są tworem. Zapewne że duchownych, ale gdzie i których? Bezimienne są ich prace, jak zwyczajnie w wiekach średnich, z nazwiska nie poznamy ich nigdy, jeżeli go sami nie zapisali przygodnie; zresztą samo imię staje się nieraz nową niewiadomą i nowe rodzi zagadki. Kwestya autorstwa osobowego ma dla pomników narodowej naszej literatury religijnej znaczenie drugorzędne, jeżeli się tylko zdoła oznaczyć czas, miejsce i urząd piszącego autora. Dwie pierwsze okoliczności już się wyżej podało, a nadto drugą wskaże jeszcze dokładniej trzecia. Jest nią szkoła, do której dziejów w średniowieczu istnieje już materiał zebrany, rudis indigestaque moles, ale jej historii jeszcze nie mamy. To drugi, współrzędny liturgicznemu czynnik, który stale i przeważnie wpływa na powstanie najstarszych naszych pomników językowych i literackich, które są bądź dosłownym przekładem pierwowzorów łacińskich, bądź też opracowaniem ich swobodnem prozą lub wierszem. Niema szkoły bez Kościoła w wiekach średnich: nie tylko dlatego że powołana ona do czci Bożej sprawuje w nim wraz z klerem służbę chórową, lecz — co zresztą wypływało z tej spójni liturgiczno-szkolnej jak również z roli i ze stanowiska Kościoła wśród ludów i królestw przez niego nawróconych i oświecanych — że nie inna tylko kościelna zasada i forma budziła życie umysłowe człowieka, kształtowała je i niem kierowała. Uznając naogół szkołę średniowieczną za kolebkę, warsztat i ognisko tego życia, to śladów i pamiątek jego winno się szukać najprzód w jej ścianach. Obok Kościoła i wraz z nim panią szkół przemożną, w uniwersytecie nadewszystko i wyłącznie, była łacina; objaśnianie przecież autorów łacińskich i uczenie się z pierwszych podręczników łacińskich odbywało się wszędzie poza uniwersytem w języku żaków ojczystym, zrazu wykładowym, z postępem zaś ich w nauce łacińskiej pomocniczym. Nieśmiertelne statuty synodalne arcybiskupów gnieźnieńskich w w. XIII. szczególnie dbających jeszcze »o honor swoich kościołów i chwałę Pańską«, nie pozostawiają w tej mierze żadnej wątpliwości, a obowiązują one — na co nie zwrócono jeszcze uwagi dostatecznej — wszystkie szkoły, bez żadnego wyjątku, nie tylko parafialne ale wszelkie inne,

a więc i katedralne i konwentualne, wyraźna jest o nich w owych statutach mowa. Mimo to inaczej działało się nieraz w praktyce. Była u nas zawsze pewna słabość u góry do obcych, — już pierwszy kardynał krakowski, Zbigniew Oleśnicki, zgrzeszył nią także wobec uniwersytetu i swego kościoła; to też odruch w obronie własnej wychodził z dołu. »Zmiłujcie się nad nami, na klęczkach żebramy: dajcie nam w miejsce obecnego rektora jakiego dobrego Polaka, któryby umiał wyklądać w naszym języku, tem bardziej że ten i źle nas uczy i krzywdę nam czyni« — wołała żałośnie szkoła zamkowa na Wawelu do swej kapituły z początkiem 1402. r., a więc jeszcze za czasów Jadwigi i Jagiełły, i to pod ich boki; w swej prośbie do Ich Wielebności użyła nawet tych samych słów (secundum idioma nostrum libros exponere nobis), które już kanony nasze w. XIII. zamieściły. I cóż stąd? Mniemam, że bardzo wiele. W tekstach kazań łacińskich, przedewszystkiem homiletycznych czyli nauk parafialnych, z lekcjami Ewangelij i listów Apostolskich na czele, pojawiają się, jak wiemy, glosy polskie dlatego, że słowo Boże prawiono i objaśniano je ludowi w jego języku, nie zaniedbując przynajmniej przedtem tekstu łacińskiego, który się następnie wykladało szerzej w mowie ojczystej — tak bowiem nakazywał przestrzegany pilnie słynny kanon w dziele *Speculum ecclesiae* Honoryusza w Autun (primum latina lingua pronunciare, deinde patria lingua explanare).

Jak w kościele, tak w szkole. I ona tej samej trzymała się metody: z niej i w niej się rodzi głosowanie wyrazów z próbami tłumaczenia tekstów łacińskich; najobfitsze zasoby słownictwa polskiego mieszczą się w rękopisach autorów szkolno-łacińskich wszelkiego rodzaju, najczęściej obok poetycznych, jak już prof. Brückner dawno zauważył, również teologicznych. Najstarszy słownik łacińsko-polski, dochowany z imieniem jego kompilatora czy też raczej autora samoistnego, powstaje w szkole lwowskiej 1450. r. pisze go tutaj Piotr Świątkowicz z Ujścia (w kod. kap. krak. 223). Pośród zaś słowników biblijnych najważniejszym jest bezprzecznie ów mamotrekt t. zw. kaliski, którego polszczyznę poprawili sami teologowie Jagiellońscy 1471. r. a posiadał go naonczas, za rektoratu mistrza Jana Dąbrówki student uniwersytetu krakowskiego: szlachetnie urodzony Stanisław Jeżowski, syn Olbrachta(?) z Jeżowa, może Strzemienieczyk jeśli był Małopolaninem; panicz ten czasu nauki w Krakowie nie spróżnował: został bakałarzem (1475) a nawet i mistrzem nauk wyzwolonych (z pocz. r. 1477.), ale też odtąd niestety ginie wszelki ślad po nim, czyżby zmarł przedwcześnie lub w sukienkę zakonną się przyoblekł? Na szczęście nie jedyny to Polak w wieku XV. rodem i nauką szlachetny, którego imię, jak się na innem miejscu powie, z tekstem polskim Biblii związane. Jak glosy polskie, wpisywane przez kaznodziejów w tekst łaciński Ewangelij i listów Apostolskich a nadto w same kazania lub ich koncepty, tak i mamotrekt łacińsko-polskie, średniowieczne leksykony biblijne, poświęcone egzegezie Pisma św. filologicznej, zastępują nam chociaż częściowo same przekłady Biblii. Autorowie takich glos sami ich nie tworzyli, brali i wybierali je raczej z gotowego przekładu Biblii. Tak sądzi prof. B., który rzecz o tym przedmiocie. wyłożoną w części II. rozprawy Drobne zabytki polszczyzny średniowiecznej

(zob. *Pamiętnik literacki* Rocznik I. str. 477) przywodzi niniejszem treściwie w Dodatku rozdz. IV. (str. 103–7). Mogło się to zdarzać w w. XIV. i XV., kiedy już istniały u nas przekłady Pisma św., ale jeszcze tylko częściowe; przyczem, obok wzorów czeskich i jeszcze przed niemi mogły być użyte przekłady pisma św. i Psalterza niemieckie jako dawniejsze i chyba także dobrze u nas znane. Pomijając już część niemiecką w Psalterzu floryańskim, która przecież z nieba nie spadła, lecz, jak wiadomo łączy się z tekstem paczkowskim z r. 1340., spotykamy niekiedy w nieocenionych inwentarzach kościołów naszych również Psalterze łacińsko-niemieckie, np. w kościele benzowskim 1421. r. Głos stanowczy czujnych naszych arcybiskupów w w. XIII: »*Non ponant Theutonicam gentem ad regendas scholas*«, jeszcze po koronacji Włodzisława Łokietka donośnym w Polsce rozlega się echem, powtarzają go biskupi na synodzie uniejowskim 1326 r. Nadmieniony już wyżej przypadek obcego rektorstwa w samej szkole katedralnej na Zamku krakowskim z pocz. w. XV. mógł się powtórzyć i gdzieindziej. Trzeba jednak coś przyznać także pracy i twórczości ducha własnego. Przykład podaje sam autor przy owem *Psalterium breve* w kod. Ossol. 1136. z r. 1471., zawierającym początek każdego psalmu z objaśnieniem jego treści messyjanicznym i przekładami polskimi wyrazów łacińskich: z takich Psalterzyków przenoszono potem do słowniczków biblijnych wypisy łacińsko-polskie (str. 14). Uczynił je tutaj niejaki X. Jan z Bodzencina, ten sam najprawdopodobniej Pawłowie — innego w tym czasie nie znajduję — który kolegował w uniwersytecie Jagiellońskim z historykiem Janem Długoszem i wraz z nim służył kardynałowi Oleśnickiemu jako kustosz jego skarbcza; bakałarz artium z r. 1431. otrzymał w nagrodę od swego pana plebanję bodzencińską, na której wedle świadectw dyplomatycznych żyje jeszcze w 1465. r. Zasługuje na uwagę mało znana okoliczność, że takie wokabularze umieszczano nawet w chórze kościelnym przy niższych stallach wikaryuszów, którzy śpiewali razem ze szkołą, obok nich, na środku chóru stojącą; przymocowywano je tam na łańcuchu zaiste nie dla ozdoby kościoła lub jako rzecz świętą, ale dla pożytku naukowego żaków, kleryków i młodszych księży, inaczej trudno rozumieć taką darowiznę Huguciona katedrze płockiej, którą w r. 1470. uczynił był jej wikaryusz Marcin Dominikowy z Raciąża, uczeń uniwersytetu krakowskiego z przed lat dwudziestu i zarazem nauczyciel pomocniczy w szkole św. Szczepana.

Sam już zatem wykład, cel i charakter nauki szkolnej ale pozauniwersyteckiej, w szkołach przedewszystkiem katedralnych i kolegiackich, obok wskazanych poprzednio czynników i innych jeszcze, do których jako z główniejszych należy zaliczyć oddziaływanie zagranicy, obudzał myśl i pragnienie przekładu całości ksiąg świętych, przynajmniej niektórych. Na dowód, że tłumaczenie Pisma św. na język narodowy ma swoją kolebkę w szkole średniowiecznej, wystarczy wskazać lub raczej przypomnieć użycie i przeznaczenie w niej Pisma św. W edukacji owych czasów klerykalnej duchownych jako też świeckich każde nauczanie rozpoczynało się od jego czytania, do niego zdążało całe wykształcenie. Wyrzeczenie św. Hieronima, iż na to czytać się uczymy i do tego cała

nauka jest nam potrzebna, ażebyśmy mogli rozumieć Pismo św., było znane każdemu i długie wieki miało posłuch powszechny. Nie całe przecież Pismo św., tylko częśćka jego: sam Psalterz był pierwszą książką szkolną i najwyższym zarazem szczytem wiedzy teologicznej. Również i w Polsce; odkąd weszła ona w skład ludów i państw chrześcijańskich jak na innych polach tak i w ustroju swego szkolnictwa oparta była całkowicie o ustawodawstwo kościelne państwa frankońskiego. Znany kapitułarz Karola W. z 23. III. 789. o szkołach katedralnych i klasztornych (w c. 72: *Et ut scolae legentium puerorum fiant*) jako pierwszy ich przedmiot nauki czytania i pisania wyznaczał psalmy, a po nich zaraz śpiewanie kościelne: *Psalms, notas, cantus* i t. d. Nie była to zresztą żadna nowość, lecz ustalenie starego porządku, który określony kanonem synodu w Nantes z r. 658. (c. 9.) jeszcze przed Dekretem Gracyana (c. 3. t. I. L. III.) dostał się do nas już z pierwszymi zbiorami kanonistycznymi Burcharda, Iwona i innych oraz oddzielnie z instrukcjami i mowami biskupów frankońskich synodalnymi: Każdy pleban winien mieć kleryka, któryby nie tylko z nim śpiewał nabożeństwo kościelne — na pierwszym miejscu oczywiście psalmy, jak wyraźnie źródła objaśniają — i podczas niego czytał epistolę i lekcję, a więc Pismo św., części liturgiczne Now. i Star. Zakonu, listy Apostolskie i lekcje Proroków, ale nadto miał szkołę pod sobą, ucząc w niej — jak wprost orzekają glosatorowie — psalterza i śpiewu (*clericum habeat, (vel scolarem), qui secum cantet et epistolam et lectionem legat et qui possit scholas habere (tenere)*; do tego glosa: »*scholas*« = *docendo pueros psalterium et cantare*). Stąd nazwa pierwotna a czysto polska owego kleryka, sługi kościelnego i zarazem rektora szkoły: klecha i szkolnik od clericus, clerica oraz scholaris, wyraz ten bowiem ostatni — rzecz ważna i nieznana jak tyle innych w dziejach naszych szkół średniowiecznych — oznacza często w źródłach i to naszych jeszcze w w. XIV. a przedtem frankońskich, nauczyciela a nie ucznia; żak, żakowstwo = clericus, clerici przejęliśmy od Czechów; w kościele wschodnim odgrywa tę samą rolę psalmoszczyk. Ustawodawstwo synodalne biskupów frankońskich pragnęło nadto przyswoić swemu duchowieństwu świeckiemu znajomość całego Psalterza, która szczególnie w Kościele greckim była wymagana zresztą tylko od biskupów (c. 2. synodu nicej. II. z r. 787.): Przedewszystkiem — upominał niejeden z nich na synodzie diecezjalnym — kapłan Boży ma być w Piśmie św. uczony i wiarę w Tróję wyznawać, w szczególności niechaj cały Psalterz umie na pamięć, skład apostolski i modły chrzcielne. Owa »*fides Trinitatis*«, wspomniana tutaj to niewątpliwie Pseudo-Atanazego symbol *Quicumque*, odmawiany jeszcze dotychczas wśród psalmu 118. na Prymę; wyjaśnia się tedy, czemu go spotykamy także w najstarszych przekładach Psalterza albo na tem samem miejscu, w okolicy ps. 118. lub na samym końcu przy kantykach biblijnych. W rzeczywistości znajomość całego Psalterza i »memorowanie«, uczenie się go na pamięć (ut sacerdos Dei de divina scriptura doctus... totum psalterium memoriter teneat) było sprawą czysto zakonną i chyba z natury rzeczy, po za klasztorem lub jedną i drugą szkołą katedralną, wyjątkową. A przecież

czytamy o niej nieraz ale tylko u hagiografów zakonnych w ich Żywotach Świętych. Piosenką zawsze tą samą, czy o świętym Wojciechu praskim, czy też o Bardzie arcybiskupie moguńskim, jest opowieść, niby cudowności okolona, że obaj zanim się do szkół udali, ten do fuldajskiej tamten do magdeburskiej, wyuczyli się na pamięć już w domu rodzicielskim całego Psalterza, oczywiście po łacinie; w dodatku Bardę nauczyła psalmów jakaś »Błogosławiona« baba-niańka i to jeszcze w latach niemowlęcych zaraz po odsadzeniu go od piersi (post ablactationem puerum cum ipso psalterio... oddali go rodzice cuidam vetulae nomine Benedicta, ad erudiendum litteras). Czyż i temu nam wierzyć? Jest to tylko ucudownienie najzwyczajniejszego faktu, że psalmy były pierwszą czytanką i modłą zarazem, księga zaś Psalterza nie tylko liturgiczną, jedną z nieodzownych przy każdym kościele na równi, n. p. z mszałem i homiliarzem, ale także szkolną, wychowawczą i oraz nabożną, modlitewnikiem kształtowanym i w nowe modły wzrastającym wedle epokowego wzoru, który był dał Alkuin na całe średniowiecze w obu swych książkach do nabożeństwa prywatnego, co już tytuł wskazuje. I tak pierwszy z nich brzmi: *De Psalmodum usu Liber cum variis formulis ad res quotidianas accomodatis*; drugie zaś podobne temu jest *Officia per ferias*. Nie przeczę, że i niewiasta, wszakże tylko pani dostojna, świecka czy zakonna (vide rzecz Galla o wykształceniu literackim Zbigniewa, przeznaczonego do stanu duchownego), uczyła swoje i obce dzieci na Psalterzu. Czyniła to i nasza Kinga, jak nas zapewnia jej żywociarz w dalszym ciągu swoich o niej cudów, ale czy na polskim Psalterzu? tego nie dopowiada, gdyż to było rzeczą naturalną, że na łacińskim. Na dobitkę dowiadujemy się jeszcze o jednej sprawie w naszym przedmiocie, jaką nam inny hagiograf franciszkański przynosi. Tak bowiem rozumiem ów cud nadzwyczaj trudnego wyrzucenia złego ducha z opętanej przez niego dziesięcioletniej krakowianki, który się stał przy grobie bł. Kingi w jej klasztorze w roku 1311. Same siostry zakonne ulitowały się nędzy strasznie cierpiącej dziewczeczki, poczęły więc czytać nad nią Ewangelię oraz Żywoty męczenników Świętych. Czytały widocznie kolejno. Kiedy jedna z nich wymawiała te słowa nad opętaną po łacinie: »Teraz książę tego świata precz wyrzucone będzie« — egzorcyzm z Ewang. św. Jana XII, 31; w naszym tekście miejsce to opiewa: »Foras eiciat mundanum principem« — dyabeł z niej zaszydził, odpowiadając po polsku, że już zdążyło wyrzucił. Wiele kłopotu zaznały siostry z tą biedaczką, od niedzieli aż do czwartku męczył ją zły duch nieustannie. Kiedy nareszcie przyszła do siebie za przyczyną »świętej pani«, która się jej tymczasem objawiła, okazało się, że nie jeden w niej dyabeł siedział, ale aż trzech ją dręczyło. Nazywali się: Oksza, Naton i Rozen czyli siekiera, naton (kłoda) i rozeń, same tedy dyabły polskie i to z ziemi krakowskiej, jak imię drugiego wskazuje. A więc panny starosandeckie jeszcze naówczas, po latach dwudziestu od śmierci Kingi, nie miały w przekładzie polskim już nie mówimy Biblii, ale ani nawet Ewangelii. Byłby to hagiograf zaznaczył, chyba, że przy całej swojej naiwności miał tę myśl głę-

boką i dziwnie ukrytą, że nie należy czytać Pisma św. w języku polskim, bo nawet Ewangelia łacińska nie zawsze pomaga. Rzecz inna z Psalterzem. Na wiek cały przed powyższym wypadkiem inne, jeszcze cudowniejsze w Polsce zaszło zdarzenie. Opowiedział je nam znów inny zakonnik, sam Caesarius z Heisterbach, ok. 1237. r. w trzeciej księdze sławnych onych »*Libri VIII. Miraculorum*«, poświęconej cudom maryjnym. Tłumaczę dosłownie: »Pewien laik wstąpił do zakonu Cystersów, ale żadnej a żadnej nie umiał modlitwy. Istnieje bowiem zwyczaj u tego narodu, że przyszedłszy do kościoła rzucają się całym ciałem na ziemię i tak leżąc uderzają głową o posadzkę i biją się w piersi, tak też czynią kiedy wychodzą. (Na nieszczęście nawet w wyd. Dr. A. Meister'a z r. 1891. tekst jest nieco zepsuty w ciekawym tym ustępie, który nadspodziewanie stwierdza co się już dawniej podniosło, że starożytne zwyczaje naszego kościoła, nabożeństwa i praktyki przodków naszych pobożne, tylko jeszcze wśród ludu wiejskiego przechowują się dzisiaj w swych szczątkach lecz i u niego już giną do reszty). Trzeba było dopiero uczyć konwersa, który nic a nic nie umiał, ani psalmu *Miserere mei Deus* ani Modlitwy Pańskiej. Nauka zaczęła się od Zdrowaś Marya«. Co się dalej stało, jak po śmierci tegoż brata dopełniło się na nim prośroctwo Izajaszowe: »I wynijdzie różeczka z korzenia Jessego«, gdyż z serca jego wyrosło drzewo, mające na swych liściach litery Pozdrowienia Anielskiego — to już jest okrasą między innemi i tego faktu, że do modlitw najprzedniejszych, które także świeccy powinni byli umieć, zaliczano obok Pacierza także psalm pięćdziesiąty. Przyczyna, która go na plan pierwszy i w modlitwach ludu codziennych wysunęła, była również liturgiczna, miejsce samoistne a wyższe nad inne psalmy zapewniały mu w rozwoju psalmodyi przepisy kościelne jeszcze z VI. wieku pochodzące, żeby go zawsze odmawiać przed kantykiem; zresztą wiadomo, jakie z czasem znaczenie zyskał ten psalm pokutny w modłach Kościoła. Rzecz jasna, że i w nauce szkolnej Psalterza musiał zająć jedno z miejsc pierwszych i zajął rzeczywiście. Po kościołach stawiano go przecież osobno na ołtarzu, zaznacza to przygodnie prof. Brückner (str. 18. w przyp.); w szkole zaś naszej jeszcze przed 1204. r. nauka jego i śpiewanie były obowiązkowe. Ponadto według znanych powszechnie późniejszych jej planów wrocławskich a tem samem również krakowskich z w. XIII, w których zalecono także uczyć nadmienione już wyżej symbolum Pseudo-Atanazowe, zaczynało naukę wogóle od siedmiu psalmów pokutnych, oczywiście w języku łacińskim, ale nie w nim wyłącznie. Popelnilibyśmy bowiem błąd nie do darowania, odgrzewając stare bałamuctwo, urągające ze źródeł współczesnych i z czytelników dzisiejszych, gdybyśmy się poważyli utrzymywać lub nawet przypuszczać, że »memorowanie« psalmów niniejszych jak i innych tekstów łacińskich odbywało się zawsze i wszędzie całkiem machinalnie, bezmyślnie i niewiedzieć jak długo. Znaczyłoby to przenosić dzisiejszą metodę pruską do szkół ówczesnych i według niej osądzać nauczanie łacińskie Kościoła w średniowieczu.

Na pogląd zaś prof. Brücknera zasadniczy o początkach przekładów polskich Psalterza w tem tylko jednym nie mogę się pisać, żeby

wszelkie zachowane teksty polskie Psalterza, całkowite czy luźnych psalmów, jak n. p. właśnie psalmu L.: Miserere a nawet wyrazów po słownikach, wyszły były z jednego i tego samego starożytnego przekładu, który sięga wieku XIII. i był przeznaczony najsamprzód dla Kingi. Mniemam, że przekład jego całkowity, istniejący już niewątpliwie przed Psalterzem floryańskim, najprawdopodobniej zredagowany przy szkole i katedrze krakowskiej, wyprzedziły tłumaczenia luźnych psalmów, owych przedewszystkiem, które jak psalm pięćdziesiąty, (jedynie tylko przez prof. B. odniesiony do początków dopiero w XV. w., przez wszystkich zaś innych badaczy do w. XIII. lub początku w. XIV.), następnie psalmy pokutne i inne posiadały wybitne znaczenie i użycie liturgiczno-szkolne. Cały wywód powyższy, stając w obronie starszeństwa tych luźnych psalmów, nie mnichów ale szkolników, później bakałarzy czy mistrzów obok kaznodziejów świeckich, wskazuje jako glosatorów i tłumaczy polskich Psalterza, bądź całego, bądź też, wcześniej jeszcze, pewnych jego części.

Temu szaremu, bezimiennemu zazwyczaj tłumowi duchownych naszych świeckich w szkole, w chórze kościelnym i na ambonie kaznodziejskiej, zawdzięczamy pieśń ludu kościelną i przekład Psalterza na język ojczysty. Księża kapelani i kaznodzieje świeccy dokonują również przekładu reszty ksiąg świętych i całej ostatecznie Biblii przed Wujkiem. Do nich należy zaranie literatury naszej. A dzisiaj?

Ks. Jan Fijałek.

Brückner Aleksander, *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. III. Legendy i Modlitewniki. Szkice literackie obyczajowe.* (Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich. Zesz. 40) Warszawa 1904. 8°. 4 + 187.

Trzecim tomem literatury religijnej zamknął prof. A. Brückner pierwszy cykl swych studyów nad naszą średniowieczną literaturą religijną. Dostaliśmy to, na cośmy tak długo oczekiwali i do tego w takiej powabnej szacie, która swą formą zewnętrzną musi pociągnąć niejednego nawet z tych, dla kogo wszystko, co jest stare nie ma pojętne-
go uroku. Dotąd literatura średniowieczna miała urok nieposledni tylko dla prawdziwych znawców piśmiennictwa; jej nieco odrębny charakter nie był przystępny dla umysłów nieprzygotowanych do odczucia całej jej strony dodatniej. Zajmowała ona tylko specjalistów, a studia nad nią były pisane dla niewielu.

Redakcyja Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich podjęła myśl szczęśliwą złamania jeszcze jednego u nas zastarzałego przesądu, a prof. A. Brückner potrafił wprowadzić tę myśl w życie w taki sposób, jak dotąd u nas nikt tego jeszcze nie zrobił. Obok zniszczenia jednego przesądu,